

# Czego uczy wędrowanie po lesie

Chcę wam opowiedzieć historię, którą Indianie mogliby nazwać medicine story – leczącą opowieścią. Taka opowieść leczy duszę i pomaga zrozumieć wiele spraw. To co przydarzyło mi się w maju tego roku jest leczącą opowieścią, jaką opowiedział mi las i jego mieszkańcy.

W pierwszych dniach maja pojechałam na spotkanie indiańskiej ścieżki mocy w okolicach Sztumu. Jeden z dni poświęcono na medicine walk – wędrówkę mocy. Wędrówka mocy to dzień spędzony w kontakcie z przyrodą, siłami drzemiaczymi w nas i otaczającym nas światem. Jest to czas poświęcony przemyśleniom, szukaniu odpowiedzi na pytania, które burzą nasz spokój. Do Sztumu jechałam prosto z kwietniowej akcji warszawskiej w obronie Puszczy Białowieskiej. Po tej akcji pozostał we mnie niepokój. Zadawałam sobie pytania o słuszność decyzji, do których się przyczyniłam. Czy dobrze zrobiliśmy kończąc nasze przesiadywanie (w deszczu i chłodzie) pod Urzędem Rady Ministrów? Czy zrobiliśmy dla Puszczy Białowieskiej wszystko co było w naszej mocy? Przecież tak trudno wyznaczyć granicę ludzkiego zmęczenia i wyczerpania...

Medicine walk ma rozluźnić nasz kontakt ze światem ludzkim, po to by, zbliżyć nas do świata, któremu nie poświęcamy zwykle zbyt wiele uwagi. Idąc na wschód, w głąb lasu, czułam jak pozostają za mną wszystkie błahostki, hałasy, pośpiech, obrazy zatłoczonego miasta. Cichutko śpiewałam tradycyjne indiańskie pieśni – ptaki w lesie odpowiadały mi, idealnie mieszcząc się w rytmie. Wiele rzeczy nie może pomieścić płaska karta papieru... W pewnym momencie doszłam do wzgórza porośniętego buczyną. Dwa buki jeden rozwidlony jak proca, drugi strzelisty wyrastały tak blisko siebie, że ich podstawy łączyły się przy ziemi na kształt kołyski. Usiadłam na tym połączeniu, wiedziałam, że tu jest „wejście” do lasu... Siedząc w tej „bramie” poprosiłam duchy wszystkich istot tam mieszkających o pozwolenie wejścia. Buki zaszumiały od nagłego, delikatnego podmuchu wiatru. Sójki, dotąd bacznie mnie obserwujące, pofrunęły w głąb lasu, lecz przysiadły kilka drzew dalej – jakby czekały na mnie. Przeszłam przez Bukową Bramę i ruszyłam za nimi...

Rozpoczynałam swą wędrówkę w lesie bukowym. Jasnozielone liście błyszcząły świeżością, szara kora była ciepła od słońca, dywan zeszłorocznych liści pokrywał wzgórze. Tam, gdzie docierało więcej słońca młode buki pięły się w górę ze swymi zielonymi czuprykami. Gdzieś widać było drobne ślady łapek, świeże jamki i norki, wśród liści odznaczały się miejsca zryte przez dziki. Ogromna ilość trzmieli brzęczała w miejscach, gdzie na polanach rozciągał się kobierzec kwiatów. Zaciekawione moją obecnością przylatywały i okrążały mnie w bezpiecznej odległości, by wrócić zaraz do swych zajęć.

W pewnym momencie las skończył się jak nożem uciął. Przede mną rozciągał się świerkowy młodniak, nad którym jak wysepki górowały rzadkie, młodziutkie brzoźki. Weszłam pomiędzy drzewka. Wszystkie były ledwie żywe, obrośnięte porostami, rachityczne – w niczym nie przypominały zdrowych, dumnych buków wyrastających kilkanaście metrów dalej. Wśród tego pola chorych drzew tylko brzozy wyglądały na zdrowe i w dobrej formie. Świeże liście kontrastowały ze zszarzałymi igłami świerczków. Jedyna w pobliżu sójka siedziała na wiotkiej brzoźce. Położyłam się na zeschniętej trawie i zasnęłam, długo jeszcze słysząc smutne nawoływanie sójki. Potem zaczęło cichnąć i cichnąć...

Obudził mnie krzyk kruka. Leciał niedaleko, nisko nad drzewami. Szybował na południowy wschód, obwieszczając wszystkim kierunek swej podróży. Wstałam i podążyłam za nim, przedzierając się przez przygnębiający młodniak. Przeszedłszy przez piaszczystą drogę zagłębiłam się znów w dorosłym lesie. Obeszłam babrzysko poznaczone śladami dzików, jeleni i saren. Drobniejsze ślady lisa znalazłam przy dużej kałuży. Wtem z pobliskich krzaków wyskoczyły dwie sarny i pobiegły w głąb lasu – był to wyraźny sygnał, że zaczynam przeszkadzać mieszkańcom lasu w zabawach na

leśnym kąpielisku. Idąc ciągle na południowy wschód dotarłam do nasiennego lasu sosnowego, który byłby idealną ilustracją dla bajek i baśni wszystkich narodów. Ciemnozielony mech porastał całą ziemię, ogromne sosny rozdzielały promienie słońca na grube pasma. Drzewa były tak stare, że trudno je było objąć. Szłam coraz głębiej w las, boso, po miękkim mchu. Zauważyłam parę drapieżnych ptaków, które zataczały niewielkie koło ciągle w tym samym miejscu. Widziałam je pod słońce, stojące wysoko na niebie. Były na południe ode mnie, całkiem niedaleko. Doszłam do tego miejsca, nad, którym krążyły. Kracząc głośno nie przerywały swego kołowania. Położyłam się na mchu i prawie natychmiast zasnęłam...

Sen odbywał się dokładnie w tym samym miejscu gdzie położyłam się na jawie. Zobaczyłam zająca, który był wielki jak dzik, a futro miał prawie białe. Był bardzo zmęczony i biegł ostatkiem sił. Odwróciłam się i zobaczyłam myśliwych na koniach, z psami, którzy tropili przerażone zwierzę. Starłam się odgonić zająca, krzyczałam żeby uciekał, ale pogoń zbliżała się bardzo szybko. Ludzie wyglądali jak oddział gestapo, który wściekle tropi nieszczęsną ofiarę.

Podbiegłam do przystającego zająca i starałam się schować go pod kurtkę. W tym momencie zając zmienił się na moich rękach w siwą staruszkę. Była bardzo niska, pomarszczona, niezwykle szczupła i lekka jak piórko. W jej wysuszonej twarzy wyróżniały się pałające oczy. Widać było, że ucieczka pochłonęła wszystkie jej siły. W hałasie zbliżającej się pogoni powiedziała: „Powiedz wszystkim, że ja tylko zasypiam”. W tym momencie nadjechali myśliwi, ktoś głośno krzyknął, że staruszka umarła. Chciałam coś zrobić, odpowiedzieć, ale się obudziłam...

Gdy otworzyłam oczy byłam w tym samym miejscu, ale dookoła nie było już nikogo z mego snu. Kruki też gdzieś odleciały. Z daleka dochodziło pokrzykiwanie jastrzębia. Poszłam w tym kierunku. Na niebie dwa jastrzębie kreśliły ósemkę. Starłam się dojść do miejsca, gdzie wypadał punkt przecięcia się linii. Ptaki długo odsuwały się i dopiero po długiej chwili obrały sobie stałe miejsce. Usiadłam na mchu, potem położyłam się i zapadłam w drzemkę. Krzyk jastrzębi ciągle mi towarzyszył. To co się zdarzyło było jak sen, ale sen nie przemawiający obrazami. Głos jastrzębi zamienił się w zrozumiałą dla mnie mowę. Czułam się tak, jakby czyjś głos mówił w mojej głowie: Matka Ziemia nigdy nie umiera, Ona tylko zasypia na chwilę. Nigdy nie umiera, Ona tylko odmienia swe ciało.

Gdy ocknęłam się, jastrzębie nadal krążyły nade mną. W pewnej chwili porzuciły kreślenie swojej ósemki i odleciały. Poszłam na północny zachód, kierując się w stronę obozu. Byłam pewna, że to koniec mojej wędrówki mocy. Opuściłam sosnowy las i weszłam między buki. Szłam ciągle pod górę. Gdy zbliżałam się już do szczytu pagórka zobaczyłam wielkie zagłębienie. Wyglądało to jak dół, który mógłby wykopać jedynie olbrzym. Z jednej strony zagłębienie kończyło się pionową ścianą gliny i piasku, przeciwległa część łagodnie łączyła się ze zboczem pagórka. Jakby ogromna dłoń wygarnęła pod samym szczytem kawał ziemi. Jednak najbardziej niesamowite było to, że na dnie jamy nie było ani jednej żywej rośliny tylko butwiejące gałęzie, liście, ciemne grzyby i zwierzęta żywiące się tymi odpadkami. W trzymetrowej piaskowej ścianie tkwiły zaś skamieniałe belemnity, pamięć dawno minionych czasów. Miejsce to przypominało jakieś zapomniane cmentarzysko.

Gdy wdrapałam się na otwartą przestrzeń zobaczyłam, że jestem kilkanaście metrów od Bukowej Bramy. Wzgórze, w którym kryło się cmentarzysko było połączone małym pagórkiem z tym, na którym rosły owe dwa buki. Przeszedłszy przez bramę ruszyłam ku obozowisku. Przeszłam przez szosę, zagajnik, wyszłam na pole i stwierdziłam, że nie wiem gdzie właściwie jestem.

Stałam w niecce. Pola dookoła nie wyglądały znajomo. Byłam zdecydowana zawrócić i pójść gdzieś szosą na wschód by trafić na jakieś znajome miejsce. Nagle z traw wyskoczył zając, który pobiegł w górę polem i zniknął za szczytem rozległego wzniesienia. Poszłam w tym kierunku. Gdy weszłam na górkę zobaczyłam obozowisko i znajome widoki. Zająca nigdzie nie było.

Opowiedziałam wam jeden dzień z mojego życia. Wszystko co mi się przytrafiło, przytrafia się każdemu z was i wszystkim istotom dookoła. W swej wędrówce nauczyłam się czegoś o porządku rzeczy. Początek mojej wędrówki mocy to czas wiosenny. Bukowy las to miejsce, w którym widziałam, jak życie się budzi i nabiera sił. W kole mocy to wschód i wiosna - czas dzieciństwa i rozbrykanej młodości. Babrzysko pełne śladów i dorosły las dookoła to południe, lato, mądra i świadoma młodość, pełnia rozkwitu. Las sosnowy to zachód, jesień, dojrzałość i początek starości, mądrość doświadczenia. Napotkane cmentarzysko to północ - późna starość, śmierć i narodziny - odradzanie się wszystkiego. Północ to czas zimy, uśpienia, oczyszczenia się w kole narodzin i śmierci. Belemnity, które tam znalazłam wskazują na ciągłość, w której wszystko ma swoją podstawę. Wszystko bowiem jest ze sobą powiązane, naturalnie zrównoważone. Umierający młodziak, założony przez człowieka pokazuje nam, że nie jesteśmy uprawnieni do ingerowania w to koło. Oddzielenie oznacza zamknięcie się na dary natury, pomieszenie kolejności zdarzeń. Wszystko ma swój czas.

Sen, który otrzymałam w darze jest odpowiedzią na moje pytania. Nigdy nie załamujmy rąk, nie poddajmy się bezproduktywnemu smutkowi z poczucia bezsilności, nigdy nie jest za późno, by zacząć działać. Pamiętajmy, że Matka Ziemia nigdy nie umiera. Ona tylko zasypia na chwilę. Trzeba robić wszystko, żeby ją obudzić, pomóc jej odzyskać siły na kolejny pracowity dzień. Jeśli czujemy, że ludzie są skonani i akcję trzeba zakończyć - zrobmy to, by wrócić silniejszymi, gdy przyjdzie czas. Pamiętajmy jednak, że nie oznacza to „odpuszczenia sobie” walki o Matkę Ziemię. Oddech nagonki parzy już w kark, myśliwych coraz więcej, a Ona z coraz większym trudem biegnie. Tylko nigdy nie dajmy sobie wmówić, że umarła, bo pęknie nam serce i nadejdzie apatia gorsza od wszystkich więzień. A ludziom z nagonki w niczym to nie zawadzi, bo oni nie mają serca, które mogłoby pęknąć. Póki bije twoje serce, bije też serce Ziemi. Póki ty walczysz, walczy też i Ona. Jeśli nie zaśniesz jak ślimak w skorupie, zapominając o wszystkim, Ona też będzie się bronić ze wszystkich sił.

Agata Jałyńska